

ROZDZIAŁ PIERWSZY Z DWÓCH

(czyli tu będzie gdzieś połowa tekstu, tak przypuszczam, choć nigdy nic nie wiadomo, nie wiem, nie znam się)

Był piękny, wiosenny dzień. Dochodziło południe (południu tego dnia udało się dojść dość wcześnie), gdy Whitemurk po raz kolejny przewracał się z boku na bok w swoim łóżku. Czekał, aż parcie na pęcherz zmusi go do wstania, rozmyślając w tym czasie o sprawach wszelakich. Doczekać się jednak nie mógł, więc podjął męską decyzję o rozpoczęciu dnia. Leniwie podniósł powieki i zerwał się na równe kopyta. Musiał zrywać się z łóżka, w przeciwnym wypadku nie pokonałby pierwszej prędkości łóżkowej i siła dołożkowa po prostu ściągnęłaby go z powrotem.

Wyrzał przez okno. Pierwszą rzeczą, która go uderzyła był brak chmurki. Rzecz owa uderzyła go w głowę z niemałą siłą, jednak Whitemurk nie takie ciosy na głowę już przyjmował, więc nie zrobiło to na nim wrażenia. Ale mimo wszystko brak chmurki był dziwny. Rainbow Dash codziennie, od kiedy czarny alikorn osiedlił się w Ponyville, przynosiła mu chmurkę. Był jej za to wdzięczny, gdyż nie lubił, gdy słońce świeciło mu w twarz, a chmurka nadawała się idealnie jako jednoelementowy system anty-słonkowy. No nic, widać kochana Rainbow była bardziej zajęta niż zwykle – pomyślał, po czym udał się do kuchni w celu zrobienia śniadania.

Wtem dało się usłyszeć odgłos pukania do drzwi. To również było zaskakujące, gdyż nie spodziewał się pukania. Szczególnie o tej godzinie. Szczególnie, że Pukań wyjechał do Zebriki. Za pomocą magii otworzył zamknięte drzwi. Drzwi były bardzo zamknięte, nigdy z nikim nie gadały, więc otworzenie ich stanowiło nie lada wyzwanie. Ale co to dla kuca, który dysponuje dwoma rogami i czterema skrzydłami? W drzwiach pojawiły się dwa ziemne kucyki. Wyglądały identycznie, co również zaskoczyło gospodarza. Miały jasno-szarą sierść i krótkie, starannie uczesane, czarne grzywy. A przyodziane były w okulary i gustowne garnitury.

– Eeeee... Dzień dobry. Pan Whitemurk, jak mniemam? – zapytał niepewnie jeden z nich.

– A o co chodzi? – odburknął widocznie niezadowolony z niezapowiedzianej wizyty Whitemurk, po czym posłał im zabójcze spojrzenie. Przybysze jednak zdążyli zrobić unik, a spojrzenie trafiło w niczego niespodziewającego się tulipana znajdującego się na polu.

Tulipan wrzasnął agonalnie, po czym wyzionął ducha, czy co tam tulipany mają.

Przybyłe kucyki otarły pot z czoł, po czym z wielką ostrożnością weszły do środka. Ostrożność jednak okazał się być zbyt wielki, więc postanowił wyjść, aby nie wadzić. Alikorn mierzył ich podejrzliwie wzrokiem. Podejrzewał, że są niżsi od niego, choć z tej odległości ciężko było to jednoznacznie ocenić.

– Jesteśmy z nowopowstałego urzędu Podatki lub Odłot Totalny, przybyliśmy poinformować pana o pańskich należnościach względem skarbu królestwa.

Whitemurk patrzył na nich tępym wzrokiem, nie bardzo rozumiejąc, co się święci. Nagle przed oczami pojawiła się święta osełka proponująca pomoc, jednak czarny kuc przypomniał sobie, że nie wierzy w święte osełki, po czym narzędzie znikło równie szybko, co się pojawiło. A może nawet i szybciej.

W międzyczasie drugi z gości wyjął liczydło, po czym pierwszy kontynuował:

– Być może pan nie wie, ale od niedawna weszły w życie nowe przepisy. Żeby panu zbyt nie zawracać głowy, proszę, ma pan tu wszelkie niezbędne formularze. Z góry muszę ostrzec, że prawdopodobnie będzie musiał pan zapłacić spory podatek od posiadania dodatkowych par skrzydeł i dodatkowego rogu, plus podatek od bohaterskich czynów, od nieposiadania uroczego znaczka, od zbyt kolorowej grzywy, od nienaturalnie kolorowych oczu, od spania do późna... – szary kuc wymieniał tak dalej podczas gdy drugi z nich skrzętnie wszystko sumował na swym jakże zaawansowanym sprzęcie. Whitemurk, nie bardzo wiedząc co ma zrobić w tej sytuacji, sięgnął po karton mleka.

– ALE CO PAN WYPRAWIA? – krzyknął urzędnik.

– Jak to co? Śniadanie.

– Oj panie Whitemurk, panie Whitemurk. – westchnął – Widzę, że pan nie do końca słucha – rzekł, po czym sięgnął po kartkę papieru.

– Proszę, oto formularz dotyczący robienia śniadań. Tu z kolei znajduje się formularz dotyczący jedzenia śnia... ALE CO PAN ROBI?

Whitemurk wziął do ust pierwszą łyżkę płatków, rzucając gościom wyzywające spojrzenie. Spojrzenie wyzywało gości bardzo nieładnie, co jakiś czas rzucając w ich kierunku epitety na temat ich matek. Goście tym razem przyjęli to na klatę. Trochę zabolalo, ale urzędnicza duma

kazała im tak zrobić. Patrzyli się na niego wściekłym wzrokiem. Gospodarz zaś z satysfakcją na twarzy jadł dalej. Goście zaczęli bordowieć z wściekłości, Whitemurkowi zaś zaczęła przeszkadzać obecna na jego twarzy satysfakcja. Nie lubił, gdy pojawiała się w czasie posiłku, strasznie przeszkadzała w przeżuwaniu. Gdy skończył, jeden z gości krzyknął, że spotkają się w sądzie, po czym oba kuce wyszły. Whitemurk nie zwrócił na to uwagi i wraz z brudnym talerzem udał się do zlewu w celu jego umycia.

Nagle poczuł klucie w głowie. „Nie rób tego, nie myj tego talerza...”. To znowu był on. Starał się przejąć kontrolę. Czarny kuc wiedział, że musi być twardy, że nie może się poddać swojej gorszej stronie. „Nie myj go, wiesz, że tego pragniesz! Pragniesz posiadania brudnych garów! Wiem o tym! W końcu jestem tobą!”. Tego dnia jego gorsze „ja” było silniejsze niż zwykle. Już myślał, że się podda, już miał odejść od tego przeklętego zlewu nie dokonując aktu mycia naczyń, gdy nagle przypomniał sobie o wszystkich swoich bohaterskich czynach. Nabrawszy pewności siebie, chwycił za gąbkę, odkręcił kran i zaczął myć. „NIEEEEEEEEEEE!!!” wrzasnęła jego gorsza część, po czym wycofała się w głąb umysłu na z góry upatrzone pozycje. Whitemurk westchnął z ulgą. Przy czym westchnął znacznie głębiej niż ulga. Nie wiedział, co ulga robi u niego w mieszkaniu i mało go to obchodziło, zresztą zupełnie tak jak ulgę. Następnie postanowił rozejrzeć się po mieście.

W Ponyville panował chaos. Nikt nie dawał rady z uzupełnianiem wszystkich niezbędnych formularzy. W związku z tym nic nie funkcjonowało jak powinno. Na niebie ani jednej chmurki, choć miało padać, zajęcia w szkole nie odbywają się, bo Cheerilee zgubiła jeden papier bez którego nie może rozpocząć lekcji, rodzina Apple musi dokumentować każde zebrane jabłko, przez co 90% czasu spędza na wypełnianiu papierków zamiast na faktycznej pracy... Nasz bohater udał się do Kącika Kostki Cukru, w celu odwiedzenia Pinkie Pie. Jak można się było spodziewać, papiery latały po całej cukierni. Całe szczęście, że państwo Cake byli akurat poza miastem, gdyż niechybnie zesłi by na zawał. Dwójka urzędników, wyglądających zupełnie jak goście z rana, ze zgrozą obserwowała wesołą, skaczącą po całym przybytku klacz, nie wiedząc co czynić w tej sytuacji.

– Przepraszam panów, czy mógłbym zadać pytanie? – Whitemurk zwrócił się do urzędników

– Przykro nam, ale wszelkie pytania i zażalenia prosimy składać do „góry”

Whitemurk zwrócił swój wzrok w kierunku podłogi, ze zwrotem skierowanym na sufit, po czym krzyknął:

– Przepraszam, mogę mieć pytanie?! – natychmiast zdał sobie sprawę z suchości tego żartu. Roześmiana Pinkie postanowiła polać go wodą, tak na wszelki wypadek.

– Hej Łajti! – przywitała się

Urzędnicy się zdumieli. Ale nie z powodu powitania, ale z powodu nieuzasadnionego użycia wody.

– Jak to tak? Nie wypełniła pani formularza polc-43! Za to grozi grzywna!

Pinkie tylko westchnęła głęboko. Whitemurk miał ich dość. Wziął leżącą nieopodal babeczkę, po czym na oczach “klonów” zaczął ją konsumować ze smakiem. Smak bardzo często wyjadał Whitemurkowi jedzenie, lubił z nim jadać, choć nigdy wcześniej nie jadali na czyichś oczach. No ale jedzenie to jedzenie.

Urzędnicy, jak było do przewidzenia, tak bezczelnego łamania przepisów nie zdzierżyli i wyszli, strasząc na odchodne sądem. Gdy zatrzęsnęli za sobą drzwi ogier zwrócił się do kłaczy:

– Mogę ci zadać osobiste pytanie?

– Pewnie – odparła z uśmiechem

– Nie uważasz, że... eee... autor tego opowiadania jest debilem? No bo popatrz, od samego początku denne żarty, główny wątek opiera się na zalaniu Equestrii przez wściekłych biurokratów, ogólnie jakoś tak brzmi to kiepowato... Nie no, poważnie? Kto to będzie czytał?

– Spoko-loko-foko, zaraz pojawią się cycki więc będzie git, nie bój żaby. Poza ty, jeszcze tylko ze dwie strony, wytrzymasz! A teraz szybko, musisz udać się do Canterlot!

– Racja. Dam radę, jakem Whitemurk! – rzekł, po czym wystartował, robiąc dziurę w dachu cukierni.

W mgnieniu oka znalazł się w pobliżu zamku. Używając swego niezwykłego wzroku, dzięki któremu mógł widzieć przez ściany, namierzył Celestię w jednym z odizolowanych pokoi. Wpadł do niego, robiąc przy okazji niemałą dziurę w ścianie. W pokoju zastał Celestię i słodyczne. Całą masę łakoci. I to nie taką małą masę, tylko ogromniastą masę. To tak, jakbyście próbowali sobie wyobrazić... No dobra, to jednak jest ciężkie do wyobrażenia. Po prostu wyobraźcie sobie maksymalną ilość czegoś, a potem dodajcie do tego drugie, a potem trzecie tyle. Tak było tego dużo.

– Witaj, słyszałam, że nadlatujesz.

Czarnego ogiera wcale to nie dziwiło. Wszakże ilu kucom na tym, albo dowolnym innym świecie, każdemu lotowi towarzyszy akompaniament orkiestry symfonicznej? A taki właśnie dźwięk wydawały jego skrzydła.

– Co tu się u licha wyprawia? – spytał

– Wczoraj przybyli do mnie Urzędasy, to kucyki bez uroczych znaczków, które żyły sobie gdzieś tam w swojej wiosce wypełniając papierki. Zaproponowały oddanie władzy w zamian za pokój pełen słodyczy...

– I się zgodziłaś.

– I się zgodziłam. Idioci z nich, tyle łakoci za królestwo, no nie mogę. Dobry interes, c'nie?

DUN-DUN-DUNNNNNNNNNNNNNNNNNNNNNNNNNNNNN

–To chyba dobry moment, żeby zakończyć ten rozdział, co?

–Też tak myślę.

